

Prenumerata w miejscu.

rocznie rs. 3 kop. —
półrocznie rs. 1 kop. 50
kwartalnie rs. — kop. 75

Za odosłanie do domu kwartalnie kop. 10.

Cena pojedynczego numeru kop. 10.

z przesyłką:

rocznie rs. 4 kop. 40
półrocznie rs. 2 kop. 20
kwartalnie rs. 1 kop. 10

TYGODNIK

Ogłoszenia.

za 1 razowe po kop. 7 za wiersz petitu lub za jego miejsce.
za 2—6 razowe po kop. 4 za wiersz.
za 7—10 razowe po kop. 3 za wiersz.
Cena ogłoszeń na pierwszej stronie podwójna.
Reklamy po 10 kop. za wiersz petitu.
Cena ogłoszeń zagranicznych po 10 kop. od wiersza.

Biuro Redakcyi i ekspedycja główna, w domu W-go Michelsona obok Magistratu. — Ogłoszenia przyjmują: Redakcyja, obiedwie księgarnie w Petrokowie, oraz po zagranicami guberni petrokowskiej wyłącznie agentura „Rajchman i Frenkler” w Warszawie.

Prenumeratę przyjmują w Petrokowie Biuro Redakcyi i obie księgarnie. w Czeszochowie „Nowa księgarnia” — prócz tego.
w Czeszochowie W. Gasztecki w Łasku W. Grass.
w Będzinie „Janiszewski Stan. w Łodzi „Janiszewski Leopold
w Brzezinach „Krzemieniewski Jul. w Radomsku „Ruszkowski Erazm.
w Dąbrowie „Tomaszewski J. w Rawie „Szewłodziński.

Wychodzi w każdą Niedzielę wraz z oddzielnym stałym Dodatkiem Powieściowym.

M-me MARY enseigne l'Anglais et le Français.

S'adresser rue Odeska maison de M-r Sommer. (4—1)

SAŁATA

Rzodkiewka, Szczaw, Koperek

i inne nowalije oraz

KRZEWY KWITNĄCE

w doniezkach, poleca Ogród przy rogu Alei Aleksandryjskiej i ulicy Odeskiej. (2—1)

Powieść Elizy Orzeszkowej Wesoła Teoryja i Smutna Praktyka

wyszła z druku nakładem S. Lewenthala, jako tom 14-ty taniego zbiorowego wydania dzieł tej sławnej autorki i jest do nabycia we wszystkich księgarniach. (1—1)

OGRÓD owocowo-kwiatowy

z oranżeryją, inspektami, mieszkaniem, obórką, altanami i werendą, przy Alei spacerowej wśród miasta, każdej chwili do wdzierżawienia na przystępnych warunkach. Wiadomość w domu W-go Popowskiego, ul. Odeska w „Petrokowie”. (0—7)

Żądane jest

6000 Rs.

na pierwszy numer hipoteki, na majątek nie obciążony nawet długiem Towarzystwa Kredytowego. Blizsza wiadomość i szczegółowe informacje w Redakcyi „Tygodnia”. (7—4)

OSOBA

Z WYŻSZYM PATENTEM

udziela lekcji języków i historii. Wiadomość w Redakcyi. (0—18)

Wiadomości Bieżące.

— **W sprawie służebności.** „Dzien. War.” ogłosił sprawozdanie z przebiegu spraw w instytucjach włościańskich Królestwa w r. 1883, oparte na danych, poczerpniętych ze źródła urzędowego. Artykuł o którym mowa, zawiera szczegóły o czynnościach komisarzy i zarządów gubernijalnych, co do serwitutów i o zamianach gruntów w szachownicy.

Co do spraw pierwszego rodzaju, znajdujemy tam dane o ścisłym określeniu rozmiarów służebności, o załatwianiu sporów i zatargów, o rozpatrzeniu planów gospodarstwa leśnego w lasach służebnością obciążonych, wreszcie o dobrowolnych układach co do zniesienia służebności włościańskich i wyugrodzenia za takowe.

We wzmiankowanym sprawozdaniu znajdujemy nie same tylko dane liczebne, lecz i pogląd oddziału ziemskiego ministerjum spraw wew. na przebieg rozmaitych spraw w instytucjach miejscowych, a zarazem na powolność w postępie prac tych urzędów.

W tabelach likwidacyjnych oznaczono prawa serwitutowe ogólnikowo, przez wyrazy „w miarę potrzeby”, co naturalnie musiało pociągać za sobą spory pomiędzy stronami interesowanymi. Sprawdzanie tabel likwidacyjnych ukończono w r. 1867. Pomimo to, w dniu 1 Stycznia 1884 r. pozostało jeszcze w całym kraju 971 wsi takich, w których pierwotne określenie praw serwitutowych przez owe wyrazy „w miarę potrzeby”, zachowało jeszcze moc obowiązującą. Z liczby wsi w ten sposób urządzonych, największa ilość przypada na gub. kielecką, bo jest w niej takich wsi 720. W resztujących dziewięciu guberniach jest wsi takich tylko 351 i w sprawozdaniu wzmiankowano, że w owych 9-iu guberniach sprawy tego rodzaju miały być ostatecznie załatwione w r. 1884. Czy tak się stało istotnie — nie wiadomo. Na kiedy zaś wypada się spodziewać ukończenia spraw takich w gub. kieleckiej, sprawozdanie żadnego przypuszczenia nie stawia; biorąc jednak miarę z przeszłości, można być pewnym, że jeszcze za lat kilka będą w gub. kieleckiej wsie i właściciele dóbr, których wzajemne stosunki oparte będą na podstawie szerokiego określenia „w miarę potrzeby”, którego praktyczne zastosowanie wymaga niemałej miary cnót chrześcijańskich i obywatelskich od stron interesowanych.

Według sprawozdania, ostateczne, ścisłe określenie praw służebnościowych jest nader pożądanem, ze względu na to, że musi to wpłynąć na zmniejszenie sporów, które stanowią drugą pozycję czynności sprawozdaniem tem objętych. Nie podzielimy jednakże tak optymistycznego poglądu, powiada „Gaz. War.” bo w r. 1883 wniesiono 2,620 skarg na naruszenie praw serwitutowych, chociaż na 1 stycznia tego roku wsi ze służebnościami określonymi przez wyrażenie „w miarę potrzeby” było już tylko 1,954, a z tej liczby w tymże roku dopełniono ścisłego określenia w 983-ch. Z tego się okazuje, że i ścisłe określenie nie chroni od nadużyć, i niezawsze pociąga za sobą prawidłowe unormowanie stosunków zwykle pozostawiających aż nadto szerokie pole do przekroczenia przepisów i do zamachów na cudze mienie. Znany zresztą niejeden przykład, że zatargi nieuniknione przy zjeździe na grunt komisarza, dopełniającego owe „ścisłe określenie”, dostrzwały stosunki wzajemne i właśnie wywoływały rozmaite zajścia, widniejące następnie w rubryce „sporów o naruszenie praw służebnościowych.” Sporów i zatargów w tym przedmiocie podanych, komisarze mieli w r. 1883 do rozpatrzenia 3,285 (z tej liczby podano w 1883 roku 2,620, a z roku poprzedniego zostało nierozpatrzonych 665).

W ciągu r. 1883 zdołano jednakże rozpatrzyć skarg tylko 2,724, a na rok 1884 pozostało nierozstrzygniętych jeszcze 461.

Zwierzchnia instytucja do spraw włościańskich, uznała ten rezultat za niezadawalający, i nakazała komisarzom niezwłocznie przystąpić do rozstrzygnięcia pozostałych skarg, a na przyszłość w żadnym razie podobnego opóźnienia nie dopuszczać, a to z tego powodu, że z biegiem czasu utrudnia się możliwość określenia istoty czynu i rozmiarów zrzędzonej szkody, gdy natychmiastowe rozpatrzenie tych skarg umożliwi zabezpieczenie praw naruszonych i zapobieganie podobnym wypadkom na przyszłość.

Trzecia rubryka, obejmująca dane o urzędzeniu gospodarstwa prawidłowego, wykazuje, że z końcem roku 1883, w Królestwie urządzono lasy tylko w 166-u dobrach, w których uformowano 260 oddzielnych rewirów leśnych. Te liczby rażą swoją nicością wobec ogromu całego zadania, na którego dokonanie, tym trybem idąc, setek lat chyba będzie potrzeba. Tę powolność w robotach takiej doniosłości, sprawozdanie objaśnia brakiem dostatecznej liczby techników leśnych. — Gdzieżby tak nagle zniknęli? Przecież wielu dawnych uzdolnionych urzędników leśnych, spadłych z etatu skutkiem rozdania donataryjuszom znacznej części lasów rządowych, ma aż nadto czasu wolnego. Są więc chyba inne jeszcze przyczyny; pomiędzy niemi muszą też odgrywać pewną rolę płonne najczęście nadzieje właścicieli ziemskich, zawarcia układów dobrowolnych, do przeprowadzenia których sama dobra wola jeszcze nie wystarcza.

W początku r. 1883 u komisarzy pozostawało 950 układów dobrowolnych; w ciągu roku przybyło nowych 614; z tych poświadczono przez komisarzy i przedstawiono do zatwierdzenia zarządowi guber. 516, odmówiono poświadczenia 38-u układom, a na rok następny pozostało u komisarzy układów 1,010 — czyli zaległość w instancji pierwszej wzrosła przeszło o 6%.

W zarządach gubernijalnych z początkiem r. 1883 było układów poświadczonych przez komisarzy 1,725, w ciągu r. na nowo przybyło takowych 516, ukończono czynności co do układów 736, a na rok następny pozostało do rozpatrzenia 1,505, czyli zaległość zmniejszyła się o niecałe 13%; na kompletne więc, a tyle upragnione, umorzenie tej zaległości, potrzebaby lat siedmiu lub ośmiu.

Oddział ziemski zwrócił szczególną uwagę zarządów gubernijalnych na konieczność szybszego prowadzenia spraw, co do układów o zniesienie służebności i dał co do tego przedmiotu bliższe wskazówki, lecz jakie mianowicie, o tem sprawozdanie nie mówi. Ogłoszenie takowych byłoby jednak bardzo pożądanem, bo zaznajomienie szerszego ogółu z poglądem i dalszemi zamiarami oddziału ziemskiego, objaśnitoby niejedną wątpliwość, a usunęłoby wiele trud-

dnosci, istniejących li tylko z tego powodu, że stronom najbliższemu interesowanemu nie są znane wszystkie przepisy i instrukcje obowiązujące władze miejscowe.

Na rok 1884 pozostało jeszcze nierozpatrzone 117 spraw o zniesienie szachownicy, 202 o podział pastwisk, dozwolony na zasadzie Najwyższego rozkazu z d. 29-go grudnia 1875 roku. Nowe podania o zniesienie szachownicy nie są już przyjmowane, bo prawo to miało co do tego punktu moc obowiązującą tylko na lat sześć; wielu jednakże mniemało i mniema do dziś dnia, że z upływem tych sześciu lat upadła możliwość starania się o podział pastwisk. Tak jednak nie jest, bo termin sześciu-letni był ustanowiony li tylko co do podania projektów o zniesienie szachownicy; podział zaś pastwisk wspólnych żadnym terminem prekluzyjnym ograniczony nie został. Jest to okoliczność niezmiernie ważna w pewnych razach, a mianowicie w tych do- brach, gdzie służebność pastwiskową przyznano włościanom na wszystkich polach, łąkach i pastwiskach dworskich. W podobnych dobrach właściciel nie może zawierać układów z pewną częścią gromady lub z osadnikami pojedynczymi, co w wielu razach pomaga do skłonienia do zgody resztę włościan, których wogóle lepiej przekonawa żywy przykład, niż najlepsza wymowa, bo niewolno jest rozporządzać ziemią obciążoną służebnością. Otóż w tych razach, wielką usługę wyświadczyć może podział pastwiska, bo tym sposobem, właściciel zyskuje grunt wolny od służebności, którym może dysponować w celu wynagrodzenia części gromady za służebności; za częścią zaś gromady i reszta jej staje się już łatwiejszą do układu, bo początek w tem zadaniu jest najtrudniejszy. Nie trzeba zatem w podobnych razach zaniedbywać możliwości podziału pastwisk wspólnych, bo przez to zyskuje się klucz do upragnionego rozwiązania zadania serwitutowego.

Z tego cośmy powyżej powiedzieli—kończy „Gaz. War.”—możemy wyciągnąć dwa wnioski. Po pierwsze: samo sprawozdanie zaznacza, że sprawy włościańskie toczą się wogóle nazbyt powoli; po drugie, że oddział ziemski tej powolności w biegu spraw nietylko nie toleruje, lecz przedsięwzięcie środki, zmierzające do nadania ożywczego popędu czynnościom organów miejscowych.

Sądźmy, że wiadomość ta może mieć pewne znaczenie, jeżeli będzie użytą w sposób właściwy, a ściśle prawny, bo pewność słusznego poparcia w wyższej instancji, może dodatnio oddziaływać na zabiegi, oparte na prawie i pokierowane w sposób właściwy i energiczny.

— **Przypominając** o terminie składania prenumeraty na kwartał II r. b.—dołączamy, dla ułatwienia przesyłki takej, listy zwrotne do dzisiejszego numeru „Tygodnia” dla wszystkich czytelników zamiejscowych.

— **Rada Nadzorcza** straży ogniowej ochotniczej w Piotrkowie zaprasza niniejszem członków czynnych i honorowych na zebranie ogólne odbyć się mające w niedzielę dnia 31 marca (12 kwietnia) 1885 r. w sali miejscowego teatru, a to w celu uskutecznienia wyborów na Naczelnika głównego straży, jego pomocnika i sześciu członków rady.

Za przykładem lat poprzednich, zebranie ogólne rozpocznie się punktualnie o godzinie 1 po południu: dla członków czynnych prawo wejścia na zebranie, daje uniform strażacki; członkowie zaś honorowi raczą okazać kwit z opłaty składki rocznej, za 1884 lub 1885 rok.

Rada nadzorcza ufna w zainteresowanie się członków honorowych sprawami straży ogniowej, liczy na większe aniżeli w latach ostatnich zebranie się członków honorowych,

co zarazem poczyna za dowód sympatii dla korporacji.

Przewodniczący w radzie *Gampf.*

— **Towarzystwo** tutejsze, w pierwszy dzień świąt wielkanocy, zamiast składania zwykłych wizyt, zebrało się, dla złożenia sobie wzajemnych życzeń, w sali miejscowego klubu o godzinie 2-jej z południa. Dochód, jaki zebrano z biletów wejścia (po kop. 25 od osoby), po strąceniu wydatków, wyniósł rs. 20 kop. 50, i przesłanym został do kasy Taniej Kuchni.

— **Teatr.** Towarzystwo dramatyczne pana S. przepołowiło się na czas świąt: część artystów pod kierownictwem p. Podwyszynskiego pojechała do Częstochowy, część druga, mianowicie operetka, której reżyseruje p. Glogier, pozostała w Piotrkowie. Odegrane w ciągu świąt operetki: „Sinobrody,” „Zemsta Nietoperza” i „Wesoła Dwójka” niewiele zdołałyścią widzów, co przypisać należy temu, iż wiele bardzo osób, z pośród znanych amatorów teatru, wyjechało na święta z miasta, wiele znów zażywało wypoczynku w gronie rodzinnym. W Częstochowie natomiast artyści nasi, o ile wiemy, znaleźli dobre powodzenie, już to dlatego, że częstochowianie od dość dawna nie mieli dobrego teatru, już też dlatego, że miasto to mniej patryjarchalne a więcej pozadomowe prowadzi życie.

— **Maryja Pospieszylówna**, artystka teatru narodowego w Pradze Czeskiej, po przyjeździe do Piotrkowa d. 13 b. m., wystąpi kolejno w trzech pierwszorzędných komedjach: „Księżniczka Marcie” i „Rozwiedzmy się” Sardou, oraz „Romansie Parzykim” Feuillet'a.

— **Złodziejki.** Radzimy naszym paniom, aby służba ich miała się na baczności i zamykała za sobą drzwi mieszkań, a zwłaszcza kuchni; włóczą się bowiem po mieście dwie znane policyi złodziejki, córki jednego z tutejszych sławetnych żebraków piątkowych. Jedna z nich np. weszła w zeszły wtorek do kuchni naszych znajomych państwa W. i okłamała służącą, że jest przysłana przez panią P. z prośbą do państwa o pożyczanie wiadomych książek. Gdy służąca poszła dać znać o tem państwu—złodziejka zeskałowała srebrną łyżkę i udała się z podobnym zamiarem do sąsiedniej kuchni państwa S.—Skoro tu jej się nie udało i spostrzegła pewne niebezpieczeństwo, tak szybko się oddaliła, że służąca państwa W. w kilkanaście minut dopiero po jej odejściu spostrzegła spełnioną kradzież.

— **Oslawiona krupczatka**, jak o tem przekonaliśmy się nasze gospodynie w ubiegłe święta, ma jedną wielką wadę: mianowicie wypieczone z niej ciasto, nadzwyczaj prędko schnie i czerstwieje,—gdy tymczasem wypieki ze zwyczajnej mąki krajowej bardzo długo stosunkowo zachowują świeżość.

— **Rada Nadzorcza** straży ogniowej ochotniczej w Nowo-Radomsku. Ma honor niniejszem podać do publicznej wiadomości, że z 2-ch wieczorów tańczących danych na dochód straży ogniowej ochotn. wpłynęło:

a) w d. 24 stycznia, r. b.	
za bilety wejścia dla 47 mężcz.	Rs. 141
22 dam	Rs. 22
b) w d. 14 lutego r. b.	
za bilety wejścia dla 27 mężcz.	Rs. 81
24 dam	Rs. 24
z nadzwyczajnych wpływów	Rs. 1 k. 40

Razem Rs. 269 k. 40
wydatkowano w d. 24/1 85 r. na urządzenie i przybranie sali oraz całego lokalu, zwożenie mebli, oświetlenie, ogrzanie, muzykę, druk biletów, usługę i dopłatę do kolacji Rs. 122 k. 18

w dniu 14 lutego na te same potrzeby, oprócz kolacji Rs. 67 k. 15

Razem Rs. 189 k. 33

pozostało więc czystego dochodu Rs. 80 k. 7 które do kasy straży ogniowej ochotniczej wniesione zostały.

Siennicki.

K. Soczółowski.

d. 30 marca 1885 r.

— **W Łodzi**, w sprawie otwarcia gimnazjum odbywały się przed tygodniem narady obywateli, zaproszonych w tym celu przez pana prezydenta miasta do sali posiedzeń towarzystwa kredytowego miejskiego. Pan prezydent zakomunikował naprzód zebranym treść reskryptu, nadesłanego z rządu gubernijalnego piotrkowskiego (którą podaliśmy w № 13 „Tygodnia”) i przystąpiono do obrad nad wyborem placu pod budowę przyszłego budynku gimnazjalnego oraz nad środkami, celem pokrycia kosztów najmu lokalu na pomieszczenie tymczasowe gimnazjum męskiego i progimnazjum żeńskiego. Zebrani obywatele uchwalili na ten cel *maximum* 6,000 rs. rocznie, które rozdzielone będą w formie podatku szkolnego na wszystkich obywateli, t. j. nietylko na właścicieli nieruchomości, lecz także na przemysłowców, kupców i wogóle na osoby, których pozyccja materyjalna pozwala na ponoszenie ciężarów obywatelskich. Co do miejsca, na którym stanąć ma przyszły budynek gimnazjalny, zgodzono się jednomyślnie, że najodpowiedniejszym na ten cel będzie dzisiejszy plac targowy, obok nowego kościoła katolickiego przy ulicy Dzikiej.

— **Towarzystwo dobroczynności** w Łodzi odbyło się w zeszłym tygodniu pierwsze swe walne zgromadzenie, na którem uwiadomiono członków o zatwierdzeniu ustawy. Poczem członkowie przystąpili do wyboru rady zarządzającej i komisji rewizyjnej. Przewodniczący odczytał zebranym sprawozdanie z dochodów i wydatków dotychczas istniejącego Towarzystwa ubogich. W czasie swojego istnienia osiągnęło ono dochodu 114,022 rs., a wydatki wyniosły 109,322 rs. 22 1/2 kop., zatem pozostały w sumie 4,700 rs. 11 1/2 kop. remanent przechodzi do kasy Towarzystwa dobroczynności, które obejmuje zarazem i inne zapisy dobroczynne na specjalne cele.

— **Z Sosnowca** piszą do „Kur. Por.” pod dniem 25 z. m., co następuje:

W tych dniach w kościarni Lamprechta zachorowało na raz 10 osób. Wezwany doktor powiatowy oraz trzej miejscowi lekarze orzekli, że to jest tyfus plamisty. Na razie rozeszła się wieść pomiędzy mieszkańcami, że pojawiła się cholera, co spowodowało wielki popłoch; po bliższem jednak wyjaśnieniu, obawa przeminięła, tembardziej, że przy energicznych środkach, nikt więcej nie zachorował.

We wsi Strzemieszyce-Wielkie egzystuje niedawno powstała nowa fabryka wosku mineralnego, z fabryki tej odpływające wody na pola, szkodliwie oddziałują na inwentarz, wysyłany przez sąsiednich włościan; 14 sztuk bydła wskutek zatrutej wody padło. Spowodowało to miejscową władzę do wstrzymania dalszej budowy fabryki. Towarzystwo fabryki wystąpiło z prośbą do władzy wyższej i obecnie uzyskało pozwolenie na dalsze prowadzenie budowy fabryki.

Donioslejszego znaczenia dla mieszkańców wsi Strzemieszyce-Wielkie jest zupełne zepsucie szosy zbudowanej kosztem ich a zniszczonej przez zarząd kolei warszawsko-wiedeńskiej skutkiem przewozu nadzwyczajnych ciężarów. Powodowani tem mieszkańcy wydelegowali z pomiędzy siebie Jana Kozła, dawszy mu pełnomocnictwo, celem odniesienia się do zarządu kolei wiedeńskiej o doprowadzenie szosy do stanu używalności. Jeżeli zarząd kolei nie zgodzi się dobrowolnie na poprawienie szosy, to poszkodowani wystąpić mają na drogę sądową;

koszt budowy szosy wynosił przeszło 20,000 rubli.

Wczoraj w Sosnowcu odbyło się amatorskie przedstawienie na cel dobroczynny. Odegrano trzy jednoaktowe komedjki: „Skarb”, „Ciężka próba” i „Dzieciaki”. Grano jak zwykle doskonale; amatorzy nabrali już pewnej rutyny i śmiałości, to też zachęcają dobrą grą publiczność, do liczniejszego zbierania się na przedstawienia. Dochód osiągnięto około 200 rs., z którego czwarta część przeznaczoną została na szpital w Będzinie, a reszta na wsparcia ubogich. Pożądanem byłoby, aby przedstawienia amatorskie częściej się odbywały, przynajmniej raz na miesiąc, gdyż wpłynęłoby to na zwiększenie dochodów.

Podobnego rodzaju przedstawienie amatorskie odbyło się w Dąbrowie, złożone z „Jesieni”, „Mordercy” i „Złotego cielca”. Teatr był przepelniony, bawiono się doskonale, amatorzy wywiązali się z przyjętych ról dobrze. Zebrano na ubogich rs. 120.

— **Sprzedż kopaliń** należących do zachodniego okręgu górniczego — jak zapewnia „Kur. Warsz.” — została już postanowiona i następujące posiadłości koronne mają być sprzedane: fabryka cynku pod Będzinem; fabryka cynku „Konstanty” w Dąbrowie, obecnie nieczynna; walcownia cynku sławkowska; kopalnie galmanu: „Barbara”, „Anna”, „Ulysses”, „Jerzy” i „Józef”; kopalnie węgla „Reden” w Dąbrowie, mające powierzchnię 413,263 sążni kwadratowych; huta żelazna z kopalnią żelazną i wszystkie parcele gruntu należące do wymienionych fabryk. Wartość wszystkich tych posiadłości oceniona jest na 2½ mil. rubli.

— **Pod Tomaszowem** rawskim, w Starczycach spółka angielska zamierza wzniesić wielką przędzalnię. W tym celu zjeżdżało już do Tomaszowa kilku agentów, którzy poszukują gruntów do nabycia pod fabrykę.

— **Brak kandydatów.** Naczelnik powiatu rawskiego ogłasza, iż w powiecie rawskim wakują posady pisarzy gminnych, na które niema wcale kandydatów.

— **Dla udających się drogą** Iwangrodzko-Dąbrowską, bardzo ciekawą i użyteczną być może książeczka pod tytułem: „Opis drogi Żelaznej Iwangrodzko-Dąbrowskiej” przez Stanisława Sienickiego, redaktora „Gaz. Kieleckiej.” Jestto szkic historyczny i statystyczny wszystkich miejscowości przez które nowa kolej przebiega, uzupełniony odpowiednią mapką i tabelką oznaczającą odległość pomiędzy stacyjami do taryfowych obliczeń.

— **Rs. 2** złożono od pana H. S. w naszej redakcyi dla niezamożnego ucznia wyznania rzymsko-katolickiego.

— Listy od Redakcyi.

— **Pani Soczółowskiemu** w Radomsku. W poprzednim numerze nie byliśmy wstanie zamieścić — odebraliśmy zapóźno.

— **Redakcyi „Gazety Rzemieślniczej.”** Z powodu szczupłości ram naszego pisma, nie możemy spełnić Waszej prośby. Co najwyżej, obiecujemy od czasu do czasu krótką wzmiankę.

— **Korespondentowi z Częstochowy.** Nie mówcie o niecierpliwości naszej. Zkąd takie przypuszczenie? Owszem — przyjmijcie serdeczne dzięki za już i prośbę o jeszcze.

— **Rozsądnie** — i bardzo rozsądnie przemawia nowa redakcyja „Gaz. Radom.” w słowie wstępnem do swych czytelników. Ciekawa tylko rzecz, jak odpowiedzą czytelnicy na to jej wezwanie i następującą astrofę:

„Nowa redakcyja czuje się w obowiązku zapewnić, że tylko dobro publiczne, że interes miasta i prowincyi, zawsze będzie wyłącznym jej celem, którego nigdy z oczu nie straci dla jakichś postronnych albo koteryjnych i osobistych względów i uprzedzeń lub sympatyj. Podejmujemy wpraw-

dzie to zadanie z wiarą w swe siły, nieudając się jednak, aby ono było łatwym do spełnienia. Owszem, sądzimy nawet, że bez skutecznego poparcia przez ogół, praca i szczerze usiłowania nasze mogą nie wydać żadnego plonu.

„Ale nie mamy tu wyłącznie na uwadze poparcia materyjalnego, jakkolwiek środki pieniężne niezbędnym są warunkiem istnienia i rozwoju pisma, a tem samem znakomicie ułatwiają spełnienie zadania. Lecz nie mniej też zależy nam tu bezwątpienia i na poparciu moralnem.

„Kto za pośrednictwem naszego organu, podzieli się z ogółem swą myślą, swem spotrężeniem i doświadczeniem, kto nakoniec zwróci naszą uwagę na jakiś fakt ujemny lub dodatni ale ogólny interes budzący: ten większą odda usługę i skuteczniej nam pomoże niż inny, zjednawszy prenumeratorka. Bo tylko tym sposobem możemy się stać wyrazem potrzeb naszego zakątka i bronić jego interesów, których inaczej łatwo moglibyśmy nie dostrzedz, niemożąc być wszędzie osobiście.

„Słowem idzie nam tu o łaskawe nadsyłanie treściwych korespondencyj, choćby tylko w formie odręcznych notatek, jako surowego materyjału (redakcyja ze swej strony przyrzeka bezwarunkową dyskrecyją). O takie poparcie odwołujemy się do ludzi dobrej woli, do całej inteligencyi, zarówno miejskiej jak i wiejskiej, zwłaszcza, że interesy naszego rolnictwa na pierwszym stawiamy planie”.

Piosenka to, którą od czasu do czasu powtarzają wszyscy nasi koledzy. Szkoda tylko, wielka szkoda... że najczęściej bezskutecznie.

— **Rozkład podatku** składkowego od przedsiębiorstw handlowych i przemysłowych na każdą gubernię i obwód, na trzecieletnie 1885—1887 r. Najwyżej zatwierdzonej 15 Stycznia 1885 r., wynosić będzie w guberniach Królestwa Polskiego: Warszawskiej 91,000, Kaliskiej 10,000, Kieleckiej 8,000, Łomżyńskiej 4,000, Lubelskiej 10,000, Piotrkowskiej 78,000, Płockiej 5,000, Radomskiej 8,000, Suwalskiej 5,000, Siedleckiej 5,000, rubli — razem 224,000 rubli.

— **Izba sądowa warszawska** — „jak donosi Gaz. Sąd.” — odrzuciła skargę apelacyjną, ponieważ podpis położony w języku polskim nie był przetłumaczony na język rosyjski. Obecnie w jednym z sądów pokoju odrzucono pełnomocnictwo, dane adwokatowi, ponieważ wystawiający je miał na imię „Leon,” a w języku rosyjskim położono podpis „Lew.” Wobec takiej interpretacji kwestyi podpisów, należy w podaniach do sądów obok podpisów polskich kłaść także same podpisy w języku rosyjskim przyczem nie wolno tłumaczyć imion na język rosyjski, tylko pisać je tak jak brzmią w języku polskim.

— **Przy ministerjum** oświecenia utworzoną zostanie, jak donosi „Now. wr.”, specjalna komisya z przedstawicieli kilku ministeryjów, celem rozstrząśnięcia kwestyi ustanowienia osobnych kar za zaniechanie czynnych obelg władzom szkolnym i urzędnikom ministerjum oświecenia.

— **W kwestyi ulg** dla wdowców popisowych, których dzieci pozostają bez żadnej opieki, nastąpiło stanowcze wyjaśnienie, że mają się zaliczać do zapasu armii z ulgą pierwszej kategorii, to jest na równi z jedynakami.

Z Częstochowy.

d. 8 kwietnia 1885 r.

Pożar.—Opóźnienie się straży.—Straty.—Koncert.

W dniu 7 kwietnia, o ósmej godzinie wieczór, rozpoczął się u nas prawdopodobnie sezon pożarów... Zapalił się, zamknięty podczas świąt, skład materyjałów aptecznych Neufelda i, rozumie się, zgorzał do szczytu. Piwnica zaopatrzona w materyjały palniejsze, szczęściem dla mieszkańców pozostała nienaruszoną; w przeciwnym razie spadałoby się należało eksplozji i ruiny sąsiadujących domów, a przy silnym wietrze, jaki naówczas panował, groźnego nawet pożaru. Skład był ubezpieczony na 8000 rs., — dom Brodniewiczowej, w którym się skład mieścił na 14,000 rs., — lokator M. w tymże domu był ubezpieczony na 10,000 rs., — reszta niebyła ubezpieczoną i poniosła strat

do 4000 rs. — Przyczyna pożaru niewiadoma; śledztwo sądowo-policyjne wysświetli ją zapewne.

Od pierwszego krzyku „gore” ubiegło półtorej godziny, zanim z trzema sikawkami i jedną beczką wody zjawiała się wreszcie straż ogniowa. Na zapytanie jednego z ciekawych „dlaczego panowie tak późno przybywacie na ratunek” — odpowiedziano: „co komu do tego.” — A gdzież reszta beczek? spytano jednego z członków, — na co tenże odparł z wielkiem namaszczeniem: „beczki są w szopie, a masz pan konie lub ochotę, to je sobie przyciągnij.”

Ha — trudna rada! skłaniamy głowy nasze w pokorze przed takim porządkiem, pewnością siebie i... sumiennością!

Może to nieszczęście oprzytomni mieszkańców i uchroni ich od większych strat, jakie ponosić będą zmuszeni, jeżeli się nie zajmą szczerze reorganizacją straży ogniowej.

W czwartek, 9 kwietnia, ma mieć w sali resursy koncert młody skrzypek p. Corvin Piotrowski (sic); czwartą część dochodu przeznaczają na korzyść biednych m. Częstochowy. Po skończeniu petersburgskiego konserwatorium, w przejeździe za granicę dla dalszego kształcenia się, z obfitym zapasem francuzkich biletów, p. „Corvin Piotrowski” uszczęśliwia wielkim koncertem niemuzykalne nasze miasto. — Jak głoszą protektorzy, jest to podobno uczeń Sarasatego, z którym gdzie i kiedy się widział — tego my profani nie wiemy i niewiele nas to obchodzi.

SZKOŁY PIOTRKOWSKIE.

XX.

Okres VII. Od utworzenia Królestwa Polskiego t. j. od r. 1815, do 1833 r.

(Dalszy ciąg wspomnienia p. Kazimirza Stroneczyńskiego patrz № 14).

O zdolnościach profesorów z pierwszych trzech lat mego pobytu w szkołach piotrkowskich nie sędzić nie mogę, wszedłem bowiem do nich mając dopiero lat 8 skończonych. Polski język i łacina szły mi łatwo; co do ostatniej zwłaszcza byłem tyle w szkole elementarnej w Pajęcznie usposobiony, że w rzeczach potocznych mogłem się już po łacinie rozmówić. Najtrudniej mi szło z lekcjami dyktowanymi, jak np. z historyją, w których niedostyszałyśmy dobrze jakiego, często poprzednio nieznanego mi wyrazu, nie mogłem zrozumieć wyrażenia profesora, a o objaśnienie nie odważyłem się zapytać, nie chcąc się narazić na pośmiewanie, albo nawet na karę. Szczególna bowiem wówczas panowała w tutejszej szkole surowość: za byle co chłostą karano, a byli nawet profesorowie, którzy w wymierzaniu tej kary poprostu się lubowali. Celował w tym względzie ks. Wittman, a podobno i poprzednik jego ks. Berkiewicz, który za mego pobytu ciężką już złożony chorobą nie przechodził do klasy. Zaliczano także do tej kategorii ks. Czubaszka, czego ja jednak na sobie nie doświadczyłem. Ks. Chmielewicz, acz również surowy, więcej się jednak względami pedagogicznymi kierował, i głównie wuchwałność albo wybryki obyczajowe bez przebaczenia karał. Najłagodniejszym ze wszystkich był sam ks. rektor Kotowski.

Do wymierzania kary różni profesorowie rozmaitych używali instrumentów. Ks. Berkiewicz np. posługiwał się w tym względzie harapem, ks. Pachuciński kawałkiem powroza, który nazywał „pakułą,” ks. Czubaszek trzcinką, ks. Chmielewicz zwykłą szkolną dyscypliną o sarniej nóżce, a ks. Wittman umyślnie na urząd sporządzonym o pięciu trokach nahajem, a ten ostatni był największym postrachem dla całej piotrkowskiej szkoły. Świeccy nauczyciele własnych utensyliów ku temu nie mieli i w razie potrzeby pożyczanymi się obywali.

Karę cielesną wymierzali osobście sami profesorowie, nigdy się w tym względzie nie wyręczając kalefaktorem; aby zaś takowa nikogo zasłużonego nie minęła, gorliwi w tej rzeczy ustanawiali w klasie na każdą ławkę osobnego audytora, którego obowiązkiem było uczniów w tej ławce siedzących naznaczonej lekcji wysłuchać i o tych, którzy jej nie umieli k-u profesorowi donieść, a biada było audytorowi jeśli ks. profesor dostrzegł jego jakąś względem kolegów pobłażliwość.

Za powtórny pobyt w Piotrkowie, po wyjściu stąd ks. Wittmana i Czubaśzka zmniejszyła się znacznie taka surowość i wymierzanie kary cielesnej nierównie było rzadsze. Wtedy i ja, będąc już w 4-ej klasie, zdolności profesorów lepiej mogłem zapamiętać i takowe ocenić.

W wykładzie religii—ks. Rudziński zadawał po prostu do nauczania się na pamięć kolejnych ustępów, od wiersza do wiersza, z drukowanej książki. W niższych klasach podstawą takiego wykładu (jeśli to wykładem zwać można) był „Katechizm mniejszy i większy ks. Fleury”, zebrany przez ks. Szymona Bielskiego; w wyższych „Życie Pana Jezusa i obyczaje chrześcijan.” Tego uczyliśmy się wszyscy na pamięć i przed ks-em profesorem wydawali. W samym kościele nauk dla uczniów ks. Rudziński nie miewał, i nie przypominam sobie, abym go kiedy widział na ambonie. Zresztą seplenit i nie mówił bardzo wyraźnie. Z końcem roku szkolnego 1822/23 opuścił zupełnie Piotrków i był później proboszczem parafjalnym w Jedlni w p-cie radomskim. Przy wykładzie religii udzielano także osobno naukę moralną i naukę obyczajności, według książeczki w pijarskiej drukarni w tym przedmiocie wydanej.

Język polski wykładał za mojej bytności w 4-ej klasie w pierwszym roku ks. Pułaski, a w drugim ks. Janowski, z których pierwszy był człowiekiem wysokich zdolności i obdarzony niepospolitym darem słowa.

Metoda jego zasadzała się głównie na utwierdzeniu w pamięci uczniów jaknajwiększej liczby dobrych wzorów poezji i prozy. Przewodnikiem w tym względzie były ówczesne pijarskie bardzo praktyczne podręczniki jakoto: „Wybór poezji” w 3-ech tomikach wydany w r. 1820 i „Wybór mowy wolnej.” Udzielał jednak ks. Pułaski chętniejszym uczniom do czytania i innych dzieł klasycznych jak np. tłumaczeń: Iliady i Eneidy, oraz Zbioru mów Stanisława Potockiego. W uczeniu się deklamacji, mianowicie z prozy, wybór im samym zostawiał, a z niego i z obszerności kawałka, jakiego się na pamięć nauczyli, o ich guście i pilności brał miarę.

Teoretyczny wykład zasad poezji i wymowy, w ogólności prawideł stylu, był u ks. Pułaskiego na drugim planie, wypracowań zaś z głowy żadnych uczniom nie zadawał. To też jak przyjazd wizytatora był spodziewanym w Piotrkowie, sam kilka odpowiednich wypracowań przygotował i wybranym do tego uczniom do przeczytania w razie potrzeby rozdał. Naturalnie, czytanie takich wypracowań w zadumienie wprawiało słuchających i raz pamiętam, jak po przeczytaniu jednego z nich przez ucznia 3-ej klasy wizytator kazał sobie takowe przepisać i do kieszeni schować. Był to projekt listu do przyjaciela, z powinszowaniem otrzymanego przezeń stanowiska sędziego pokoju.

Dla podniesienia emulacji używał ks. Pułaski jednego z dawniej praktykowanych w tutejszej szkole środków, który już wtedy wyszedł był z użycia, to jest brania przez uczniów dobrze odpowiadających wyższego miejsca przed tymi, którzy na uczynione zapytanie nie umieli odpowiedzieć. Lubiła go bardzo szkoła; ja w szczególności dużo z jego wykładu korzystałem, bo nabrałem prawdziwego do nauki zamiłowania. Mocno też żałowałem, że na drugi rok mego w klasie 4-ej pobytu innego już do literatury

polskiej dostaliśmy profesora. Wykład ks. Pułaskiego ograniczył się wtedy do klasy 3-ej, gdzie oprócz polskiego języka dyktował uczniom przepisaną na tę klasę jeografię dawnej Polski, przy czem historję ostatnich rozbiorów wyłożył w sposób, który dziś jeszcze każdy z uczniów dobrze pamięta. Oprócz wykładu w klasach był jeszcze ks. Pułaski przez całe 2 lata szkolnym kaznodzieją, i co niedziela i święto miewał po mszy studenckiej stosowne nauki z ambony, na które zwykle nie przygotowany przychodził, a jednak wymową swoją robił na słuchających wrażenie.

W końcu r. 1823 przeszedł jeszcze jako kleryk do Radomia, a następnie zostawszy kapłanem, do Warszawy. Tam go zastały wypadki listopadowe 1830 roku. —Wtedy, połączywszy się z partją najbardziej krańcowych, był jednym z najczynniejszych członków smutnej pamięci tak zwanego „patriotycznego towarzystwa.” Po wzięciu Warszawy przez wojska rosyjskie we wrześniu 1831 r., wyszedł z wojskiem za granicę, brał udział w najdemokratyczniejszych towarzystwach i w końcu podobno, gdzie w Anglii się zmarnował.

W drugim roku, na który mimo otrzymanej nagrody pozwolili mi rodzice jeszcze w 4-ej klasie pozostać, polski język i literaturę wykładał ks. prefekt Janowski. Wykład jego nie był tak porywający jak poprzedni, ale był systematyczny i można było z niego korzystać. W zadawanych deklamacjach ks. Janowski nie trzymał się już pijarskiego wyboru poezji, ale te z obcych i mało znanych książek dyktował, widocześnie unikając takich, któreby ducha podnosiły, albo wyobraźnię rozbudzały. Od czasu do czasu zadawał takie domowe wypracowania, stosując takowe do praktycznego w życiu użytku. Tak np. pisaliśmy memoryjały do monarchy, próby do prezesa komisji wojewódzkiej w danym interesie, listy w różnych materjach. I był to system bardzo praktyczny, dla tych zwłaszcza, którzy na 4-ej klasie szkół wydziałowych całą edukację kończyli i praktykę życia rozpoczynali.

Kiedyś, w kilkanaście lat po wyjściu z uniwersytetu, wpadł mi w ręce poszyt moich z tego czasu szkolnych wypracowań. Sam idęse się wtedy dziwiłem, z kąd mi się brała wówczas taka różnych rzeczy świadomość, jakiej do ich napisania było potrzeba. A miałem wtedy lat 13 i pracowałem bez żadnej postronnej pod jakimbądź względem pomocy.

W czwartej klasie próbowaliśmy także za ks. Janowskiego pisanie wierszy i w tym celu tłumaczyliśmy wierszem Odę Sarbiewskiego. *Exteros mures prohibeto pulchre legunt Thebani etc.* Niektóre z tych tłumaczeń jak np. kolegów moich Jana *Nachtmana* i Franciszka *Raczyńskiego* śmiało mogły być drukowane.

(d. c. n.).

Kilka wspomnień o teatrze w naszym mieście.

przez **L. R.**

(Dalszy ciąg patrz—№ 14).

W roku 1867 od 13 lipca do 21 sierpnia bawił tu *Anastazy Trapszo* z doborowym towarzystwem, w którym, prócz samego dyrektora, b artyści teatrów warszawskich występowali z powodzeniem: *Texel Józef*, *Leszczyński Bolesław*, *Delchau*, *Laskowska* i *panna German*. Wśród 25 danych przedstawień, złożonych przeważnie z oryginalnych sztuk krajowych, występował 3 razy *Ira-Aldridge*, murzyn tragic; w *Otelu*, *Kupcu Weneckim* i *pastotach Hiszpanki*.

Z początkiem 1868 r. nowa trupa pod zarządkiem *Antoniego Raszowskiego*, z nielicznym personelem bawiła przez całą zimę, przy średnim powodzeniu.

1868 r. w czerwcu, po raz wtóry, *Ralszewicz* dał 25 przedstawień. Tym razem oprócz wyżej wspomnianych artystów, odznaczała się śpiewaczka *Waleryja Rostkowska*, b. artystka opery warszawskiej i wileńskiej.

17 stycznia 1869 r. przybył z Kiele *Carmantrant* z dość licznym towarzyszem, do którego należeli *Ignacy Kaliciński* (z teatru lwowskiego), *Karolina Podolska* (pseudonim), *Słotwińska*, *Cybulski*, *Grubiński*, *Gawecki*, *Henryka Rudnicka*, *Łukańska*. Zabiegły dyrektor dla zyskania widzów urozmiaćcał widowiska. Grywano komedye, wodowile, farsy, dramaty, melodramy, tragedye, operetki, a nawet próbowano baletu. Najświetniejsze z przedstawień były „*Barbary Zapolskiej*” *Dimuszewskiego*, w której 1 raz wystąpił na scenie tutejszej *Ig. Kaliciński* w roli króla *Zygmunta* i zyskał ogólne a zasłużone uznanie; oraz w tragedyi *Szyllera* „*Zbójcy*”—w której wyborną grę, dyrektora *Carmantranta* i *Ig. Kalicińskiego* (*Franciszek* i *Karol Moor*) oceniało zgromadzenie przeszło 600 widzów. Podobnie liczne zebrania w teatrze były u nas: na powtórzeniu w dni parę tej samej tragedyi, później na przedstawieniach „*Hamleta*” i „*Romea i Julii*” za pobytu *Trapszy*, na przedstawieniach 1 raz „*Halki*” przez towarzystwo *Grubińskiego*, następnie na „*Emigracyi chłopskiej*” i „*Czartowskiej ławie*”.

Wspomnieć tu jeszcze należy o kilku w trupie *Carmantranta* wystąpieniach *Laskowskiej* (dzisiejszej *Grubińskiej*), której 10 kwietnia córeczka zachwycała słuchaczy talentem dramatycznej swej deklamacji.

Po półrocznym pobycie towarzystwo wyjechało do *Częstochowy*, z kąd wkrótce powróciwszy, zdało jeszcze kilka przedstawień w przejeździe do *Ciechocinka*.

W początkach listopada tegoż 1869 roku wrócił *Carmantrant* z letniej do wód *ciechocińskich* wycieczki, z towarzystwem znacznie zmniejszonym. Dawane widowiska podtrzymywali jedynie swym talentem dyrektor *K. Podolski* i *Ig. Kalisiński*, oraz przybyły po wyjeździe *Kalicińskiego* do *Poznania*, *Kwiatkowski*. Mimo tym razem materyjalnego niepowodzenia, *Podolska* cały czysty dochód swój benefisowy w ilości *rs. 70* ofiarowała na potrzeby biednych uczniów *gimnazjum*. W końcu lutego 1870 r. towarzystwo to dla braku funduszy rozwiązało się.

1869 r. w sierpniu, pomiędzy pierwszym a drugim pobytom *Carmantranta* przybył do nas *Lucyjan Ortyński* (pseudonim), zdolny, z wyższem ukształceniem artysta, niegdys dyrektor teatru *Kaliskiego*, jednego z najlepszych wówczas teatrów prowincjonalnych, który po spędzeniu kilku lat za granicą, zorganizował na nowo towarzystwo dramatyczne. Niemalę powodzenie, jakiego tu doznała szczupła wprawdzie trupa *Ortyńskiego* przypisać należy jego talentowi, wspomaganemu przez dobre artystki *Słotwińską* i *pannę German*, tudzież *Cybulskiego*. Opuścił nas rzeczony dyrektor z zamiarem powrotu na zimowe miesiące z powiększonym graniem artystów, co jednak nie nastąpiło; w *Częstochowie* bowiem, dokąd wyjechał, nieliczne towarzystwo rozjechało się.

1870 r. w czerwcu bawiła tu czas jakiś trupa *Feliksiewicza*, próbując nawet operetek, bez pomyslnego przecież skutku.

Podobny los spotkał także towarzystwo *Łobojki*, które począwszy od października 1870 r. trzy miesiące tu spędziło. W tem towarzystwie, pomiędzy innemi, znajdowali się *Królkowski* z żoną, *Puchniewski* i *panna Szaszkwicz*.

1871 r. w marcu; po raz drugi przybył do nas *Trapszo* ze swoją trupą z 29 osób składającą się i dał w teatrze *Spana* 40 przedstawień, złożonych z 16 oryginalnych i 44 tłumaczonych utworów dramatycznych. Do powodzenia, jakiego tu od r. 1861 zadana trupa nie miała, prócz wyżej pod rokiem 1867 wyrażonych już artystów, przyczyniali się: inteligentny uczeń *Jana Królkowskiego*

— 2 (14) kwiet w urzędzie p-tu Częstochowskiego na dzierżawę do 1 paźdź. 1885 r. trzech działków folwarku Borów przestrzeni 300 morg. 197 przęt. od sumy 12 sr. rocznie, z obowiązkiem płacenia podatków za cały 1885 r.

— 16 (28) kwiet. w zarządzie dóbr skarbowych w Petrokowie na 3-eh letnią dzierżawę rządowych fol-

warków w. pow. Łódzkim: 1) Czarnocin od sumy 3535 rs. rocznie 2) Tuszynek-Starostwo od sumy 1853 rs. 3) Szczykwin od sumy 1040 rs. 25 kop.

— 15 (27) kwiet. w urzędzie p-tu Brzezińskiego na 3-eh letnią dzierżawę dochodów targowego jarmarcz-nego i brukowego w m. Brzezina, od sumy 231 rs. 45 kop. rocznie.

— Dyrekcja kredytowa ziemska w Petrokowie wystawia na sprzedaż 63 majątki.

— 11 (23) kwiet. w urzędzie gminy Olkusk-Siewierskiej we wsi Golonogu w pow. Będzińskim na sprzedaż domu krytego słomą od sumy 70 rs.

O G Ł O S Z E N I A.

FABRYKA TABACZNA

Towarzystwa A. N. BOGDANOW i S-ka W PETERSBURGU.

Poleca 3 nowe gatunki papierosów wyborowych

„Princessa” w cenie rs. 1 za 100 sztuk

„Bajaderka” „ „ kop. 60 „ „ „

„Szalost” „ „ „ 50 „ „ „

(R. i Fr. 3127)

(6—1)

Książki Prawnicze

po ś. p. Kazimierzu Ebercie zostały zło-
żone do obejrzenia i kupna w Księgarni
p. F. Jędrzejewicza w „Petrokowie.”
Ceny nader przystępne. (3—1)

Zgubiono

na jarmarku śródpodstnym w Zdunsko-
Woli, d. 17 marca pugilares **skór-
rzały**, który mieścił w sobie, oprócz
kilku rubli papierkami pojedyncze-
mi: 1) **weksel** in blanco na rs. 500,
bez nazwiska okaziciela i bez daty, z
podpisami: Stanisław Wierzycki, Józefa
Wierzycka; na drugiej stronie którego
przez pomyłkę znajdowały się też same
podpisy. Weksel ten ogłasza się niniejszem
za nieważny, — 2) **dwie kartki** z
pieczęcią pokwitowaniami pp. Polmana
i Kaczkowskiego, z odbioru od p. Wie-
rzyckiego: sum: rs. 750, rs. 150, rs. 275,
rs. 200 i rs. 115,—3) **paszport ro-
czny** Stanisława Wierzyckiego, — 4)
ćwiartkę losu loteryi klasycznej
№ 18497. Łaskawy znalazca oprócz za-
trzymania kwoty kilku rubli jaka się
znajdowała w pugilaresie, za złożeniem
wymienionych papierów w Redakcyi
„Tygodnia” w Petrokowie, otrzyma **wy-
nagrodzenia rs. 5.** (3—3)

Jest do nabycia w **Mirosławicach**
przez **Pniewo** (st. dr. żel. W.-Bydg.)

Krów 14 i jałoszek

z obory zarodowej czystej krwi Holen-
derskiej, odznaczonych medalami: srebr-
nym w r. 1871, a złotym w r. 1874.
(R. i Fr. 2679) (3—3)

Potrzebny jest

PRAKTYKANT

do księgarni M. Pacewicz w „Petroko-
wie”. Wiadomość w tejże. (3—3)

UDZIELA SIĘ

korepetycji do klas niższych
Wiadomość w Redakcyi (0—17)

Potrzebny jest nauczyciel na wieś

ZARAZ

dla przygotowania chłopca na rok na
stępną szkolny do klasy II gimnazjal-
nej. Wiadomość w Redakcyi „Tygo-
dnia”. (7—7)

Niniejszem zawiadamiamy, że

Wyłączną Sprzedaż

całej naszej produkcji powierzyliśmy z dniem dzisiej-
szym panom

H. REICHER & C^o w Sosnowcu

Grodzice, 18 marca 1885 r.

Dyrekc. Fabryki Portland Cementu GRODZIEC.

Powołując się na powyższe ogłoszenie, upraszamy pp. Inter-
esantów wszelkie zamówienia na cement adresować wprost do nas.

Sosnowice, d. 18 marca 1885 r.

Stacja dr. żel. W.-Wied.

H. Reicher & C^o

(R. i Fr. 2648)

(3—3)

100 gatunków, 2000 wielkości

PĘDZLI

sześciennych i z włosów, w piórkach, na drwnianych trzonkach
w oprawach: z kości, miedzi, mosiądzu, cynku, blachy żelaznej itp.

wyrabia

Fabryka Szczotek i Pędzli

ALEKSANDRA FEISTA

w Warszawie, № 467^b Senatorska.

Cenniki wysyła się gratis i franco.

(R. i Fr. 2028)

(6—5)

Feliks Łuniewski

JEOMETRA PRZYSIĘGLY
KLASY II-iej

zawiadamia osoby interesowane, że po-
zostawszy wolnym od zajęć rządowych,
przyjmuje wszelkie czynności prywatne,
jakoto: **pomiary i klasyfikacje
dóbr, podziały kolonijalne i
płodzimienne** tychże, **urządza-
nie lasów**, etc. etc. Adres: „Pe-
troków”, ul. Moskiewska dom Spana,
(0—12)

MAJĄTEK ZIEMSKI

przestrzeni około włók dwunastu, w tem
łak dwukośnych na spławach przeszło
2 włoki;—grunt przeważnie **pszen-
ny**, przepuszczałny;— **serwitutów
niema**;—położenie bardzo dogodne,
gdyż od miasta powiatowego i od st. dr.
żel. wiorstę jedną odległy;—inwentarze
i budynki dostatecznie i w bardzo do-
brym stanie,—do sprzedania zaraz, **na
dogodnych warunkach**.

Wiadomość bliższa osobiście, lub li-
stownie, u Rejenta Jurkowskiego w No-
wo-Radomsku. (8—7)

Zawiadamiam Szanowną publiczność,
że mój **magazyn galanteryjny**
zaopatrzone został na sezon letni w wiel-
ki wybór **kapeluszy damskich
i dzieciennych** najświetniejszych mao-
nów, bez ubrania i ubranych. **Kapelu-
sze** męskie, dzieciinne filcowe i słomko-
we, od ceny kop. 40. **Parasole i
parasolki** damskie różnokolorowe.
Bieliznę męską z pierwszorzędných
zakładów warszawskich. **Lustra** ro-
zmaitej wielkości po cenach nader u-
miarkowanych. **Meble gięte** wie-
deńskie od ceny rs. 2 kop. 10 za krze-
sło. **Wózki** dzieciinne i welocypedy.
Maszyny oryginalne Singera na wy-
platę.

(3—1) **L. Lewkowicz.**

POSZUKUJE MIEJSCA

KOBIETA

zdolna do kuchni i gospodarstwa.

Wiadomość w mleczarni, dom D-ra
Ronthalera. (2—1)

Biuro Ogłoszeń

dla wszystkich dzienników kra-
jowych i zagranicznych

Rajchman i Frendler

w Warszawie ulica Senatorska Nr. 18
Przyjmuje ogłoszenia po cenach
redakcyjnych.

SKŁAD WĘGLI

Włodzimierza Sapińskiego

przy rogu Aleksandryjskiej alei.

Sprzedaje węgle w dobrym ga-
tunku z dostawą do drwalni po ce-
nie: Korzec grubego wagi 240 zł.
kop 85,—(rozsyła się w koszach
1/2koreowych wagi 130 zł.). Na mia-
rę w skrzyniach zamkniętych przez
magistrat warszawski opieczęto-
wanych po 5, 10 i 20 korey, po
83 kop. Na całe wagony z dosta-
wą przed drwalnię, po cenach od-
powiednich do cen kopalnianych.
Węgiel kowalski korzec po k. 70.
Koks najlepszy zagraniczny pud 25
k. (franko skład). Drzewny węgiel
kurzony korzec rs. 1. W składzie
sprzedaje się każda ilość. Zwózki
węgla obeego dopełnia po rs. 5 za
fur mankę od wagonu.

Zamówienia wszelkie należy ro-
bić w składzie z góry optacając.

(13—13)

DO WYNAJĘCIA

Karety, Powozy, Bryki na
resorach i Konie.

Zamawiać można w składzie węgla
Włod. Sapińskiego, na rogu
alei Aleksandryjskiej, oraz w mieszkaniu
i stajniach tegoż, w domu W-go Golem-
bowskiiego, ulica „Petersburska” wprost
Poczty. Karety i powozy na wesela,
chrzty, pogrzeby. Na spacer—wynaj-
mują się na godziny. Na balach publi-
cznych na kursa. (13—13)

Do dzisiejszego nume-
ru dołącza się arkusz
20 powieści p. t. „Złote Noże”.

— Co mi powiedziała?—powtórzyła młoda dziewczyna—alboż ja wiem.. Czuję w myślach zamęt... A gdy mówiła do mnie, zdawało mi się, iż słyszę głos mego anioła stróża.

— Młode dziewczęta, — zawołała margrabina, — lubią zawsze wazystkiemu nadawać barwę romantyczną! Ale wprawda: jaka postać, jakie oczy!... Nie widziałam nigdy równie pięknych ramion.

— Groom wiec-hrabiego przyszedł, mówiła Zuzanna do swej pani.

Księżna natychmiast udrła się do swego pokoju i zamknęła drzwi za chłopcem.

W kilka chwil potem zadzwoniła na służbne i rozpoznała nową tualę.

— Dobrze idzie—pomyslały obiedwie — intryga miłosa rozpoczyna się. Nie chce, aby ją poznało. Była już druga, po północy, bal był w całym blasku, kobiety czarujące, panowie ożywieni. Intrygowano się wzajemnie.

Leona w świecie najwięcej zajmującą intrygą jest przyjemność. Tak jak niezaspokojone pragnienie, sprawa u półw wsiekliznę—tak niepowodzenie u ludzi zaszczerza ich krytykę. W świecie miłość wiasna przytumiła gorzki okrzyk zazdrości.

U księżnej de Rivas używano w spokoju przyjemności: zabawa szła ochoczo w granicach wielkoświatowej wesołości; ślepy amor cicho i bez chłasu wypróżniał swój kołozan.

Bawiono się — a wiadomo, że krytykują ci tylko, którzy się nudzą.

Tu i tam odgrywały się wdzięczne komedjki, przypadkowo związane, których prologiem jest zwykłe uśmiech, a zakończeniem iza przedko oarta. Komedyje we dwoje; najwyższej we troje, jeżeli maż jest zbyt ciekawy.

Te wazystkie romansiki, komedjje, przyjemności

— 156 —

— 157 —

— W pół do trzeciej — rzekł, — O'Brien nie przychodzi.

— O'Brien nie przyjdzie—wyszeptał głos obok.

Jerzy Leslie zadrżał od stóp do głów. Pot nagle zrosił jego czoło. Nie odwrócił się jednak; sądził, że marzy.

— Albercie — mówił dalej głos smutny,—myśli twoje są zdala odemnie, nieprawdaż?

Jerzy nie odwrócił się jeszcze, lecz dwoma rękami powstrzymywał bijące serce.

— Carmel — szepnął—czyż jestem igraszką snu?

— Ach — zawołał głos, który drżał lekko — poznałeś mnie przynajmniej.

— Carmel, Carmel, myśli moje nie były oddalone od ciebie; myślałem o tobie, wzywając tych, które kochałem... Carmel jest tu, nie śmiać się obrócić z obawy, aby złudzenie nie pierzechło.... Duch mój jest wąty. Widziałem Ellen, lecz to nie była Ellen... W mych objęciach trzymałem ciało czyste i dziewicze; imię które wydarło się z mych ust, zarówno odnosiło się do radości obecnej jak minionego szalu. Czułem rodzącą się, nie powiem, odradzającą się pierwszą miłość moja—ja, który dwa razy kochać nie umiem; jak gdyby pierwsza miłość moja była kłamstwem!... Dzień poczynający się jest może ostatnim dniem mego życia. Carmel, opiekunko moja, siostrze... czyż to ty jesteś, czyż cię znajdę znów, zdala od miejsc, w których byłaś opatrnością moją... twój obraz żywy, jak znalazłem tu żywy obraz Elleny.

Zwrócił się w połowie, lecz oczy jego były spuszczone.

Przez otwarte okna balkonu dochodziły dźwięki muzyki, jak oddalone echa tajemniczej melodji. Głosy umilkły.

Jerzy zwołał podniósł głowę.

— Nazwałaś mnie Albertem, jak niegdyś — szepnął — lecz po czemże poznać cię mogę ja, co byłem

— 091 —

— 153 —

Margrabina trąciła ją lekko w rękę.

— Przybliż się—rzekła — jeszcze więcej; tylko do ucha o takich rzeczach mówić można... Pamiętasz wczorajszą historyję? Ten francuz, który zdradził biedną Ellenę i jego nieprzyjaciela Albert de Rosen... Helena bacznie słuchać zaczęła.

— Ten pojedynek na śmierć... — mówiła dalej margrabina, uszczęśliwiona z wrażenia — ta krwawa umowa...

— Więc cóż?—zawołała młoda dziewczyna, chwytając zimnemi rękoma ręce matki.

— Jakżeś złodowaciała... no!... uspokój się... francuz i Rosen są tu... na balu.

— Czyż to podobna, matko!

— Ależ tak jest, to pewne.

— W takim razie,—wymówiła z trudnością Helena, zdająca się ulegać nadzwyczajnemu wzruszeniu, — oni się spotkają...

— Szukają się, aby zakończyć walkę.

Helenie gardło ścisnęło się spazmatycznie, przez chwile tehu schwycić nie mogła.

— Tak... tak...—szepnęła — oni się szukają... Powinam była zrozumieć.

— Co zrozumieć?—zapytała margrabina, czy ci mówiono?... Ależ prawda, tańczyłaś z panem Leslie kocho... musisz coś wiedzieć... Może widziałas?... Helena przycisnęła serce ręką.

— Zdaje mi się, iż widziałam Alberta de Rosen, matko—rzekła Helena głosem przytłumionym.

— Gdzież on jest? pokaż mi go! czy go poznasz?

— Sądzę—mówiła dalej młoda dziewczyna,—że ty matko widziałas także tego francuza, który zabił biedną naszą Ellenę.

Margrabina wstrząsnęła się jak lwica.

— Mów jasno—zawołała—żądał tego!

Złote noże

— To ja kuzynko—rzeki Henryk—czy się mnie lekasz?
 — Księżna ucałowała czoło Heleny.
 — Czy go się lekasz?—powtorzyła.
 Helena nie odpowiedziała nic; księżna rzuciła spojrzenie na wice-hrabiego.
 — Pójdźmy, mam z panem do pomówienia wice-hrabio—rzekła.
 Henryk przybliżył się, księżna wzięła go pod rękę i postąpiła kilka kroków.
 — Człowiek, na którego oczekujesz, będzie tu za chwilę,—rzekła cichym głosem.
 Ręka Henryka zadrgała.
 — Jeżeli dzisiejszej nocy nie zakończysz sprawy prestrzeżam cię, że jesteś zgubionym... Czuj się za doprowadzisz go do drzwi, zamkniesz je za odurzonego Henrykiem. Potem powróci lekka i wesoła, aby usiąść przy Helenie.
 — Będziemy dobru przyjaźniotkami od dnia dzisiejszego z paną de Boistrudan—rzekła do margrabiny—mam jej już nawet pewną tajemnicę do powierzenia... Nie śluchaj nas pani.
 A smięjąc się ciągle, pochyliła się i szepnęła.
 — Nie lekaj się—on ma przyjaciel.
 Helena podniosła na nią wzrok niespokojny i lekliwy.
 — Nie mówię o wice-hrabim—mówiła dalej księżna—Nadziei i odwagi dzieckoj! Kochaj się i ty kochać będziesz! Wtedy, gdy nas rozdzieli ocean, pamiętaj o mnie!
 Uśmiegnęła się Helenę niemią ze wzruszenia i zwróciła się do margrabiny.
 — Jutro dowiem się o zdrowie panny de Boistrudan—rzekła,—przepraszam, że panie tu zostawiam. Drzwi się otworzyły, Zuzanna weszła, prosząc swej pani.
 — Co ona ci powiedziała?—zapytała Heleny matka.—Jakaż to zachwycająca kobieta!

— 153 —

Helena wydała głębokie westchnienie; usta jej zbladły, głowę pochyliła na ramie matki... zemdląca.

Gwiazda północna.

„To nic—mawiał La Fontaine,—to tylko kobieta się topi”.

Nie posuwając tak daleko stoicyzmu, możemy powiedzieć, że zemdlenie na balu jest jaknajpowszechniejszą rzeczą.

Gorąco zwykle bywa przyczyną podobnej katastrofy.

Ależ pomyślcie, ile do tego bywa przywiązanych straszliwych dramatów, ile miłości, ile nienawiści, ile nagłych a koniecznych zmian...

Co prawda, dramaty te, nie odgrywają się ze sztyletem w rękę, z gorzkim na ustach uśmiechem, jak się to na deskach teatralnych dzieje, lecz najstraszliwszemi bywają maski, mające uśmiech na ustach. Pamiętajcie legendę o czerwonoskórych. Paniawczyk Aganiz kazał uknuć „Złoty nóż”, którym miał przebić serce wice-króla.

Zemdlenie panny de Boistrudan przeszło niepostrzeżenie. Było tak gorąco... Nie bylibyśmy się nawet zatrzymywali nad tak błahym wypadkiem, gdyby nie to, że był on powodem zbliżenia się księżnej de Rivas, która przybiegła wypełnić z prawdziwym wdziękiem obowiązki gospodyni domu.

Helena odzyskawszy przytomność, znalazła się w gabinecie księżnej, która zajęta była oddaniem jej tych drobnych usług, w których ręka kobiety jest tak zręczną.

— Drogie dziecię już przyszło do siebie — mówiła księżna—uspokój się więc margrabino.

Pierwsze spojrzenie Heleny, padło na wice-hrabiego de Villiers, zadrgała i przyknęła oczy.

— Gwiazdy jednej, gwiazdy przewodniej, którą w chwili odjazdu pokazywał ukochanej—mówiąc:
 — Spójrz na nią o danej godzinie, i ja na nią patrzeć będę; pomyśl o mnie i ja o tobie pomyślę.
 Jakaż to smutna poeoha wśród rozstań.
 Przeszron rozdziela dwa kochające serca, rozmarwiające ze sobą... za pomocą gwiazdy północnej.
 Spojrzenia się krzyżują—nie widzą się, lecz żyją w sobie.
 Niemie, migoczące światłeczko mówi wtedy o miłości.
 Zdarza się, że chwila takiego rozłączenia, ma dwa serca rozłączyć na długo. Jerzy Leslie i ta która ukochał przyrzekłi sobie codziennie, o dziesiątej wieczorem, zamieniać pozawanki po przez niezmiernie przestronie amerykańskiego łądu. Jakaż wiele rzeczy zmieniło się od tego czasu. Iż niebezpieczeństw u-nikniono, ile walk stoczono, ileż łez, jaki dramat straszny, głębokki.
 Jerzy Leslie wciąż gwiazdę oczami. Kza spada mu na łec, a serce ścisnęło się boleśnie.
 — Ellen, Carmel...—szepnął.
 Wymówił dwa imiona: kochanki i siostry.
 Godzina poświęcenia wybiła. Czyż Jerzego na-próżno wznosił się ku niebu: pomiędzy nim a niebios sklepieniem, pomiędzy sercem jego i sercem Ellen—stał nał cien.
 Gdy Carmel została jego siostrą, rzeki jej pewnego wieczoru, kiedy świeży powiew dobiegł z szanany do wierzchołka wieży:
 — Czy niebo jest czyste? czy widzisz gwiazdę północną, od strony Rio-Gila?
 A gdy Carmel odpowiedziała „widzę ją”—dźwięsięta wybiła. Jerzy słyszał głos Ellen.
 Od tej chwili Carmel codziennie patrzyła w gwiazdy, zaszępnęła niewidomego przyjaciela.
 Dalego to widok gwiazdy północnej przyniosł na usta Jerzego dwa imiona: Ellen i Carmel.

— 158 —

Pod balkonem, długim szeregiem stały powozy. Wóznicy spali na swych siedzeniach. Po drugiej stronie ulicy otworem stał handel win.

Jerzy, zbudzony ze swych marzeń kilkoma wymówionemi słowy, bacznie słuchać zaczął.

Ujrzał powóz bez herbu, którego wóznica miał orzechową liberyję z białemi guzikami. Lokaj stał przy drzwiczkach.

— To zabawne, i stać tu z nogami w błocie, — mówił dyjalektem, którego Jerzy więcej się domyślał niż rozumiał.—Wam za to dobrze siedzieć w powozie na miękkich poduszkach.

— Daj no ognia, wypalę tymczasem z jedną lulkę,—odpowiedział głos z powozu.

I głowa zasłonięta kapiszonem wychyliła się; lokaj podał fajkę i ogień.

Najslabszą stroną szwargotu złodziejskiego jest to, iż łatwo go zrozumieć. Gdyby złodzieje nie mieli innych jeszcze wyrażań, gazeta policyjna upadłaby z pewnością.

Szwargot jest właściwie zabawką tylko i przechwałką.

Człowiek mówiący szwargotem przypina do swej czapki kokardę złodziejską. To nie środek ukrycia się, lecz odkrycia. Pewien uczony agent pisał w swych pamiętnikach, że szwargot był dla rycerzy na galeryach tem, czem jest dla węża grzechotka.

Jerzy przypomniał sobie natychmiast tajemnicze listy.

Tea pan, zapalający fajkę u swego lokaja, zaniedbywał najelementarniejszych zasad roztropności; ale wszyscy stangreci wokoło spali, żaden policyjant nie przechodził, a o balkonie czyż można było myśleć...

Jerzy wyjął zegarek.

— 154 —

— 159 —